



**ALEKSANDRA
PIELACH-WALKOWICZ**

SZLAKIEM RENIFERÓW

**WSPOMNIENIA
Z DALEKIEJ PÓŁNOCY**

e-bookowo.pl
wydawnictwo internetowe

Aleksandra Pielach-Walkowicz



Szlakiem Reniferów

Wspomnienia z dalekiej Północy

© Copyright by Aleksandra (Pielach) Walkowicz
& e-bookowo

Korekta i skład: Katarzyna Krzan
Rysunek Michał Walkowicz
(wzór bębenka lapońskiego i znaki runiczne)

ISBN 978-83-8166-093-8

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo

www.e-bookowo.pl

Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione
Wydanie I 2019



*W tej książce zawarte są także Wasze myśli,
uczucia i pragnienia.*

*Jeśli ta opowieść nikogo z Was nie wzruszy,
nie rozczuli lub, Boże broń! Nie nauczy,
to czy warto pisać?*

Jeszcze w kraju, 21.07.1998

Głęboko czułam podniecenie związane z podróżą. Wiedziałam, że ta wyprawa będzie przygodą mojego życia. Jeszcze przez moment patrzyłam za siebie, po chwili z moich oczu zniknął znajomy dom, uliczka i skwer. Kiedy wyjechaliśmy z Będzina była osiemnasta dwadzieścia. Tuż pod Częstochową rozpoczęły się kłopoty. Na wysokości drogowskazu na Koziegłowy zaczęła się palić lampka sygnalizacyjna, wskazując, że nie ładuje akumulator. No cóż, przygoda w podróży – pomyślałam. Szukając warsztatu, po drodze natrafiliśmy na starszą kobietę, która chętnie wskazała drogę do elektryka. A jednak mamy szczęście – pomyślałam, kiedy młody człowiek podłączył jakiś kabelek, naprawiając usterkę. Pojechaliśmy dalej. Byłam dziwnie niespokojna, ale nikomu o tym nie mówiłam. Czułam, że to nie był koniec – moje przeczucie po raz kolejny w życiu dawało mi wyraźnie znać, że coś jest nie w porządku. Jechaliśmy autostradą, kiedy jakiś facet zaczął trąbić jak najeżyty, pokazując na tył pojazdu. Przyczepka – pomyśleliśmy wszyscy w tej samej chwili. To się stało tak nagle, że nikt nie czuł, kiedy zostaliśmy bez opony, jadąc na samej feldze. Boże drogi – myślałam – to miała być wyprawa mojego życia, a tu na samym początku takie hece!

Znowu poczułam, że coś nas powstrzymuje, by nie jechać dalej. Jak im to powiedzieć, przecież nie uwierzą w babską intuicję.

Panowie mieli znowu pole do popisu – trzeba było poszukać kolejnego warsztatu. Dla mnie była to godzina rozmyślań. Spojrzałam na Halinę. Miała wyostrome rysy i na jej twarzy malował się smutek. Jedynymi słowami, które wypowiedziała podczas nieobecności Michała i Janusza były słowa lęku:

– Nie wiem, dlaczego, ale czuję, Olu, że coś nas powstrzymuje od dalszej jazdy, boję się.

Byłam zdumiona tym, co usłyszałam. Dokładnie tak samo czułam. Może zapomnieliśmy czegoś ważnego – przemknęło mi przez myśl. Postanowiłam nie poddawać się, cokolwiek miało się wydarzyć.

– Halinko, najważniejsza jest nadzieja. To tylko niedyspozycja samochodu, zobaczysz, wszystko będzie dobrze...

Halina bez słowa odwróciła głowę, dając mi wyraźnie do zrozumienia, że te nieoczekiwane awarie są dla niej złym znakiem. Milczałam. Przypominałam sobie słowa: „Nic nie zależy od Ciebie.” Wzięłam do ręki książkę „O naśladowaniu Chrystusa” Tomasza Kempisa i, otwierając ją na chybił trafił, znalazłam słowa mówiące o nadziei – to było ważne.

– Może chcesz zobaczyć? – zaproponowałam Halinie, wskazując na charakterystyczną formułę czytania (pierwszy

rozdział czyta się z kolejności wynikających stron, zaś niezwykłość tej książki polega na przypadkowym otwarciu stron, na których jest dokładnie napisane to, co ukrywamy głęboko w naszym sercu, rozwiązując nasze problemy).

Przez chwilę myślałam, że zrobiła to tylko dla zabicia czasu, ale zauważyłam na jej twarzy łzy.

– Nie płacz, proszę – pocieszałam ją, choć były to potrzebne łzy.

Halina oddała mi książkę już zupełnie spokojna.

– Wiesz, Olu, ten tekst był mi naprawdę potrzebny. – Popatrz. – Wskazała na drogę. – Idą nasi panowie.

Spojrzałam przez lornetkę na drugą stronę ulicy.

– Michał niesie coś na ramieniu. Tak, to koło! Widocznie załatwili gdzieś – pomyślałyśmy wspólnie o tym samym: za ile? Michał opowiadał z pełnym uznaniem o młodej dziewczynie w warsztacie, która po raz pierwszy wykonała taką usługę. Potrafiła to zrobić tylko dlatego, że pilnie podpatrywała ojca. Była odważna i sprytna, komentował Janusz. Po drodze dowiedziałam się, że ten godzinny przystanek kosztował nas sto złotych.

Cóż, przygoda w podróży – pomyślałam po raz wtóry, ucząc się cierpliwości. Jechaliśmy ulicami, które pozostawiają wiele do życzenia, a to nieoznakowany rów, a to wykopaliska, prace drogowe, a to znów nierówności niczym na torze narciarskim.

Zatrzymaliśmy się na posiłek. Prowiantu mieliśmy pod dostatkiem. Trzeba było zagotować wodę na herbatę. Była to też okazja do rozprostowania kości, bo siedząc skulone na tylnym siedzeniu, pragnęliśmy się wyprostować. Michał wyciągnął swój szary zeszyt, w którym skrupulatnie notował nasze wydatki, począwszy od wspólnych zakupów w Makro, do kosztów benzyny. Dopiero teraz dowiedziałam się, że za usterkę w samochodzie w Koziegłowach Janusz z uporem maniaka chciał zapłacić sam, ponieważ auto było jego, natomiast przyczepka Michała i należność za koło powinien pokryć sobie sam.

Pamiętajcie o paszportach!

Ładnie się zaczęło – pomyślałam – jeszcze dobrze z Polski nie wyjechaliśmy, a gdzie tam Skandynawia, Boże, może lepiej zawrócić?

W powietrzu zadrżało Michałowe: „Ahoj, przygodo!”

Jeżeliśmy pełni nadziei, że wszystko złe, co się miało przydarzyć, to się już wydarzyło, a teraz czekają nas wspaniałe wakacje. Dodawałam sobie otuchy, analizując fakty, zdarzenia: jakieś drobne usterki jak zmiana koła nie powinny nam zatruwać atmosfery dobrej zabawy i przygody.

Dojeżdżaliśmy do Gdyni. Janusz pomylił trasę, wożąc nas okrężnymi drogami.

Podczas tej jazdy drżałam wielokrotnie o nasze bezpieczeństwo, bo kierowca to może i dobry, ale na niedzielne wyprawy za miasto, a nie na taką trasę. A co będzie dalej? Bałam się myśleć. Janusz, prowadząc samochód, opowiadał niestworzone rzeczy i całą historię swojego życia. A jak się jedzie samochodem, to przede wszystkim uważa się na drogę, a nie pieprzy trzy po trzy – myślałam coraz bardziej niechętnie.

– Michał, może zamienisz się z Januszem, on na pewno jest zmęczony, tyle godzin za kierownicą – próbowałam babskich sztuczek. W samochodzie zapanowała cisza.

Michał bacznie obserwował drogę, tłumacząc Januszowi, którędy dojechać na terminal. Byliśmy zmęczeni, ale jednocześnie szczęśliwi, że dojechaliliśmy na miejsce.

– No! Kochani! Proszę przygotować paszporty!

Spojrzałam na niego, wyczuwając, że zbyt nerwowo przewraca po raz kolejny dokumenty.

– Co się stało, Michałku? – zapytałam, kiedy jego twarz zmieniła rysy na bardziej ostre. Ta cisza, która zawisła w powietrzu zdawała się trwać wieczność.

– Olu, gdzie jest twój paszport? – zapytał Michał.

– Nic nie rozumiem – odpowiedziałam spokojnie – przecież to ty zajmowałeś się dokumentami, dałam ci mój paszport.

Michał był równie zdumiony.

– Oleńko, poszukaj w swojej torbie, no nie wiem gdzie, zobacz może masz w kosmetyczce, w portfelu – wymyślał z nadzieją w głosie, licząc na to, że za moment wyciągnę paszport. Ponaglał mnie do bezsensownego przewracania po torbach podręcznego bagażu. Natomiast ja byłam pewna tego, że nie mam paszportu przy sobie, o czym poinformowałam ze stoickim spokojem, że naprawdę zapomnieliśmy go wziąć z domu i że najprawdopodobniej tak miało być. Dodałam jeszcze tylko parę słów, by nie psuli sobie przez to wakacji: ja wrócę do domu. Michał spojrział na mnie dziwnie i z nieukrywaniem gniewem na samego siebie. Powiedział, że płakać mu się chce, że beze mnie nigdzie nie pojedzie. Był spokojny i jednocześnie zażenowany sytuacją, bo to przecież komplikowało rejs, którym mieliśmy płynąć razem. Trzeba było podjąć rozsądną decyzję. Przez moment zastanawialiśmy się wspólnie, co zrobić i jak spędzić te wakacje, mimo wszystko razem. Trzeba było zmienić dane na zakupionym i zarezerwowanym już bilecie, próbować dodzwonić się do Tadeusza (brata Michała) lub do mojego brata i poprosić, by zechciał przywieźć paszport. Michał w głębi serca wiedział, że to on zawalił sprawę z paszportem.

Scenariusz był na pozór prosty.

Trzeba dzwonić do mojego brata Janusza, prosić go, by zechciał pojechać do Tadzia, by wyłamać zamek w drzwiach

(klucze mieliśmy przy sobie). Oboje zastanawialiśmy się intensywnie, gdzie leży zagubiony paszport.

– Jeżeli go nie ma po prostu na stole, bo i tam mógł zostać, to na pewno będzie w szafce rogowej w kuchni. Przy założeniu, że Janusz będzie dyspozycyjny, i że zechce przywieźć go do Gdyni. Byłaby to tylko jednodniowa zwłoka w podróży, bowiem prom kursował dokładnie co dwa dni i jutro wszyscy czekali by na mnie w Karlskronie. Michał miał dosłownie łzy w oczach. Właśnie zaczęła się odprawa celna i trzeba było podjeżdżać samochodem, coraz bliżej celnicy. Jeszcze raz przytulił się do mnie i powtórzył, że nigdzie beze mnie nie pojedzie. Słowa: „zrób wszystko, by do nas dopłynąć! Kocham cię, wierzę w ciebie” mówił odalając się w kierunku samochodu. Krzyknęłam głośno, że się postaram, bo stojący obok mnie ludzie zareagowali jednoczesnym odwróceniem głów w moim kierunku. Michał wsiadł do fiata i podjechał bliżej. Dla mnie był to także test i próba naszego uczucia. Halina machała mi przez szybę, krzycząc, że będą na mnie czekać. Wreszcie odjechali na tyle daleko, że mój wzrok ich nie dosięgał.

Czułam na sobie wzrok osób, które zapewne z ubolewaniem lub politowaniem patrzyły na mnie ukradkiem, komentując sytuację, w jakiej się niestety znalazłam. No cóż, w takich okolicznościach publika zawsze się znajdzie.

Teraz musiałam sobie przypomnieć trasę, jaką jechaliśmy, by dokładnie wytłumaczyć bratu, którędy ma jechać, by bezpiecznie trafił do terminalu. Zaraz, jak to Michał mówił? – przypominałam sobie: „Niech się kieruje na Łódź, później na Gdynię, do portu”.

Ani przez moment nie dopuściłam myśli, by coś przeszkodziło Januszowi przywieźć mój dokument. Jedynym problemem była niepewność, czy zastanę go w porę, bo to, że nie odmówi mi tej grzeczności, było tak samo pewne, jak to, że się urodziłam. Myślałam także o tym, że nie czas na obwinianie kogokolwiek, tylko na racjonalne myślenie. Planowałam, o czym będę rozmawiać z bratem. Musiałam zabezpieczyć mu pieniądze z konta na benzynę. W uszach jeszcze przez chwilę dźwięczały mi słowa Michała: „Wykup sobie kabinę, Oleńko!”

Przypomniałam sobie błagalny wzrok, z jakim mnie pożegnał, i jego wielkie poczucie winy na twarzy.

Usiadłam w poczekalni portu i zastanawiałam się, co zrobić. Kupiłam kartę telefoniczną i postanowiłam sprawdzić swoje szczęście – zadzwoniłam do brata. Do tej pory byłam spokojna. Jednak, kiedy bratanek powiedział mi, że tatuś właśnie wyszedł do okulisty – tysiące myśli przebiegło w jednej sekundzie przez mój umysł. Bałam się zapytać, co się stało.

Nie wiem, czy powinnam... – zastanawiałam się. – To tyle kilometrów. W tej samej chwili Daniel podjął decyzję

za mnie, uspokajając, że uraz nie jest bardzo poważny i żeby powiedzieć dokładnie o co mi chodzi, to on przekaże tatusiowi. Kiedy opowiadałam mu o całym zdarzeniu i przygodzie z paszportem, zastanawiałam się, czy Daniel jest już tak odpowiedzialnym chłopcem. Rozumiałam powagę sytuacji, ale czy dziecko potrafi tak ocenić sprawę jak dorosły?

Już od dawna akceptuję to, co mnie w życiu spotyka, dlatego z przekonaniem, że tak miało być, stanęłam przy oknie dworca portowego z nadzieją, że zobaczę Michała. Trudno go było z takiej odległości zobaczyć. Michał wymachiwał rękami, pokazując, że paszport na pewno jest w szafce naróżnej w kuchni – tak jak przypuszczaliśmy. Byłam nieco podenerwowana. Muszę jeszcze raz zadzwonić do brata, muszę jeszcze raz spróbować – zdecydowałam, podchodząc do aparatu telefonicznego. Sygnał, który usłyszałam w słuchawce, jeszcze nigdy nie był tak długi – doskonale uczył cierpliwości.

– Jesteś! Dzięki Bogu! – krzyknęłam tak głośno, że stojący w pobliżu ludzie skierowali wzrok w moim kierunku.

– Wiem wszystko, jeżeli to, co Daniel mi opowiedział jest prawdą, bo szczerze mówiąc, nie bardzo mu wierzyłam – komentował Janusz z lekką ironią w głosie.

– No widzisz, braciszku, trzeba dziecku zaufać. Teraz tylko od twojej decyzji zależy, czy jutro popłynę do Karlskrony.

Bez chwili wahania braciszek uspokoił mnie, że zrobi to dla mnie i że przywiezie mi paszport (o ile on ciągle jest w domu). Wyjaśniliśmy sobie tylko problem finansowy, a właściwie co zrobić, by tego problemu nie było, i z nadzieją, że się zobaczymy za kilkanaście godzin, po dokonaniu niezbędnych czynności z wyłamaniem zamka w drzwiach, założeniem nowego, razem z Danielkiem wybierają się w podróż do Gdyni.

– Dzięki, braciszku! – krzyknęłam do słuchawki i w tym samym momencie skończyły się impulsy na karcie telefonicznej. Byłam dziwnie podniecona i jednocześnie szczęśliwa. Przed wszystkim dziękowałam Opatrzności za to, że mam rodzeństwo. Pomyślałam, że może jeszcze zdążę uspokoić Michała i znajdę jakiś sposób, by mu o tym powiedzieć, przekazać tę ważną informację. Prom właśnie odbijał od brzegu. Napisałam liścik, krótki, by zyskać na czasie. Z treści wynikało, że porozumiałam się z Januszem i że przywiezie mi paszport i że powinien być już spokojny, bo tęsknię za nim i go kocham. Celnik, który wyraźnie zrobił mi grzeczność, po przeczytaniu tekstu, uśmiechnął się i po uzgodnieniu personalistów poklepał mnie po ramieniu. Odetchnęłam z ulgą, bo to był oczywiście najlepszy z pomysłów. Zauważyłam, że Michał próbował mi coś powiedzieć, jedną ręką utrzymywał lornetkę, drugą wymachiwał coś znaczącego. Zrozumiałam, że otrzymał

wiadomość przez radiowęzeł i te dziwne znaki w moim kierunku to były oznaki radości.

Byłam głodna. Postanowiłam coś zjeść. Portier, który przez cały czas mi się przyglądał, wskazał mi miejsce, gdzie można zjeść dobry posiłek za przyzwoitą cenę. Miły człowiek – pomyślałam, przechodząc w kierunku portowej restauracji.

Ciepły posiłek: jajecznica na szynce, herbata z cytryną, bułka z masłem i sok pomidorowy – miały wystarczyć mi na dłuższy czas. Przypomniałam sobie, że w torebce mam jeszcze dwa batoniki „Studenckie”, zapas energetyczny w razie potrzeby. Miałam dużo czasu. Potrzebowałam pewności, że to, co się wydarzyło ma jakiś sens. Coraz bardziej bowiem przemawiały do mnie fakty i zdarzenia, symbole i sygnały mojej intuicji. Rozmyślałam o naszej wewnętrznej mądrości, z coraz większą uwagą składając układankę zdarzeń. W tym rozmyślaniu doszłam tylko do jednego wniosku: intuicję trzeba umieć wykorzystać, bo ona jest tą jedyną prawdziwą, nieskażoną myślą pierwotną w naszym procesie myślowym, bo każda myśl następna jest już zmanipulowana przez naszą podświadomość. A zatem ufajmy naszej intuicji.

Myślałam o Opatrzności, która prowadzi mnie przez całe moje życie. Zapatrzona w dal, spoglądałam na wieżyczki kościoła, który wyłaniał się z krajobrazu miasta.



Spotkanie „Podróż bez biletu” w Szkole Podstawowej nr 1 w Sosnowcu i SOSW w Będzinie



Michał gra lapońskie songi w scenografii skór reniferów na spotkaniu z uczniami (SP nr 1 w Sosnowcu)



SZWECJA, NORWEGIA, FINLANDIA
7,5 TYS. KILOMETRÓW
MORZA: BAŁTYCKIE, PÓŁNOCNE, NORWESKIE
CIEŚNINY: CATEGAT, SKAGERRAG
ZATOKI: BOTNICKA, FIŃSKA
6 POŁUDNIKÓW, 4 RÓWNOLEŻNIKI
KOŁO PODBIEGUNOWE
2 STREFY CZASOWE

Książka „Szlakiem reniferów” powstała na podstawie zapisków z podróży z lat 1998 i 1999 po Szwecji, Norwegii i Finlandii. Napisana prozą poetycką opowieść skupia się na doznaniach estetyczno-duchowych, zarazem zapoznając Czytelnika z obyczajami i kulturą Dalekiej Północy. „Szlakiem reniferów” może stać się nie tylko przewodnikiem po miejscach, ale także duchowym drogowskazem.